Nr. 2. Luty 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Ochranianie zwierząt jest ochranianiem ludzi.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt upraszamy uprzejmie:

a) o odnowienie wkładki za rok 1890;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozpowszechnianie tak Opiekuna zwierząt, jakotéż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności; listów anonimowych nie będzie się uwzględniało;

f) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

g) wrazie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodzą lub giną.

h) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. Nauczyciele szkół ludowych, jakotéż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr.

i) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska 21.

j) Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia

k) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać wprost do biura krak. Stow. ochr. zw., Kraków, ul. Smoleńska 21.

PIEŚŃ O BIEDNÉJ PTASZYNIE.

Ptaszę śpiewa i zrywa
pieśń, co płaczem mu płynie;
oj, inaczéj się śpiewa
wiosną w chłodnéj wiklinie.

Ptaszę śpiewa z tęsknoty
za swym gniazdkiem, za gajem,
gdzie mu snuł się śpiew złoty
nad szemrzącym ruczajem.

W klatce duszno ptaszynie,
jakoś śpiew się nie klei;
oj, inaczéj pieśń płynie
nad ruczajem wśród kniei.

Wtym trzepocąc się bokiem
trąci ściankę drewnianą,
niezamkniętą, gdy zmrokiem
żer i wodę mu dano.

Ptaszę główkę wychyli,
rzuci siemię więzienne,
i już leci w téj chwili
rozjaśnione, promienne.

Leci, leci nad góry
nad zielone równiny,
widzi zdala zpod chmury
gaj swój pośród mgły sinéj.

Tęskne bierze je drżenie,
zdwoi pośpiech podróży,
choć je pali pragnienie,
choć głód oczy mu mróży.

I tak leci wciąż chyżéj
ponad góry, równiny,
coraz jaśniéj i bliżéj
widzi gaj wśród mgły sinéj.

Aż nareszcie się wzniesie
nad rodzinnym swym gajem,
kędy szczęsne, bo w lesie
piało w spółce z ruczajem.

Wiewem wiatru niesione!
słyszy pienie rzewliwe,
wtym zbolałe, stęsknione
pada na ziem.... nieżywe.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Wróbla uważa wielu za szkodnika. Wyskubuje on wprawdzie jęczmień i proso; więc téż sto lat temu za króla Fryderyka nazwanego Wielkim, zamyślano w Prusiech o jego zupełnym wytępieniu, a rząd płacił za główki biednych wróbli, które wraz z podatkiem oddawać kazano. Pokazało się atoli niebawem, że poprawiać Pana Boga jest nierozsądkiem, pychą i grzechem, bo w miarę ubywania wróbli nietylko zboża nie przybywało, ale owszem ubywało, boć przybywało gąsienic w takiéj ilości, że wreszcie poprzestano odbierania główek wróbli i z niecierpliwością wyglądano, ażeby się znowu nieco rozmnożyły. Do Ameryki północnéj i Australii sprowadzono go, bo trzeba wiedzieć, że wróble nietylko same zjadają chętnie gąsienice i inne drobniejsze owady, a z kwiatów drzew owocowych wydzióbują

ich jajka, ale oraz młode swe karmią samymi gąsienicami. Wzięto rzecz tę na uwagę i przekonano się, że jedna para wróbli podczas potrójnego lęgu w ciągu roku spotrzebuje do 10000 robactwa. Jest to dostatecznym dowodem użyteczności tych mniemanych szkodników. W pewnéj wsi w Niemczech zdarzało się, że chociaż u wieśniaków chybiały owoce, w ogrodzie plebańskim zawsze bywały. I jakże się to działo? Wróble gnieżdżące się w wielkiéj ilości na bliskiéj wieży kościelnéj sprawiały to wyławianiem gąsienic. W czasie wojny siedmioletniéj (1756—1763) wyniosły się wróble z Gietyngi. Wskutek tego gąsienice tak się zaczęły rozmnażać, że się im prawie nie było można ognać.

W lecie i jesieni wyskubuje wróbel wprawdzie jęczmień, owies i proso, a w ogrodach kosztuje czereśnie, czy już dojrzały. Atoli szkody te przewyższa pożytek, który przynosi; w zimie nacierpi się dosyć biedy, a zresztą rozwieszonymi, gdzie go mieć nie chcemy, kawałkami stłuczonego zwierciadła, jak wróbla tak i inne ptaki skuteczniéj niż wszelkimi innymi straszydłami odegnać i wypłoszyć można. Że atoli rozwieszanie tych kawałków szkła kosztuje nieco pracy, to wiadomo; ale właśnie nie każdy gospodarz lub ogrodnik chce się podjąć téj małéj pracy, bo wrodzonemu nam lenistwu, obojętności, nieświadomości porządku w przyrodzie i nierachowaniu się z przyszłością daleko lepiéj dogadza strzelanie i wytępianie hurmami ptactwa chwilowo nam niedogodnego.

»Nam śmiertelnikom jest dozwolono zapobiegać szkodom wyrządzanym przez jakiebądź żyjątka, lecz srogo karani bywamy, gdy który rodzaj wytępić usiłujemy. Przykro wprawdzie gospodarzom patrzeć, jak hurmy wróbli pożerają nasze niedojrzałe zboże, jak wrony i gawrony zalegają świeżo zasiane role i dzielą się zasiewami; lecz te *ptaki są pożytecznymi i bardzo*, bez pierwszych spotkałaby nas klęska jak Prusy, bez drugich rozmnożenie chrząszczów sprowadziłoby zniszczenie sadów i ogrodów«. Tak woła znany nasz polski ornitolog Kaźmirz hr. Wodzicki w rozprawie: »*O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo*«. (Lwów, 1851. 7).

Wytępianie wróbla także *Giebel* uważa za szkodliwe; najbliższym skutkiem tego jest zbyteczne rozmnożenie się szkodliwych owadów. W miastach i wśród gęsto umieszczonych zabudowań tym mniéj przerzedzaćby go należało, gdyż szczury, koty, sowy i inne drapieżniki podostatkiem liczbę jego zmniejszają

Wybieranie piskląt zaś jest pod każdym względem bardzo nagannym, gdyż wróbel właśnie podczas wywodzenia młodych, a dzieje się to u niego kilka razy do roku, najwięcéj robactwa tępi.

Znany badacz niemiecki *Jaeckel* podaje następujący szczegół o wróblu. »Na wiosnę 1869 r. krzaki różane w ogrodzie plebańskim w Rummerzdorfie zajęła tak niezmierna ilość mszyc, że róże miałem za przepadłe. Z początku miąłem mszyce palcami, potym zabijałem je podkadzaniem dymem tytuniowym, wreszcie zmiatałem je szczoteczką z gałązek i liści; ale wszystko bez widocznego skutku. Dnia 23. maja przybyło z młodymi swymi kilka wróbli, które się gnieździły w skrzynkach umieszczonych na ścianach plebanii otoczonéj ogrodem i na stodole; one to uwolniły mnie od wszelkiéj pracy i oczyściły dokładnie moje krzaki różane. Stare zbierały jak najskrzętniéj mszyce z pączków, gałązek i liści i wtykały je w szeroko rozwarte dzioby biegającym za nimi, skrzydełkami trzepocącym i krzyczącym młodym. Wnet zbierały i młode starannie mszyce przypadkowo przez stare na ziemię zrzucone, jak to z okna mego w odległości kilku kroków częściéj widzieć mogłem«[1].

Podobny wróblowi łuszczak **mazurek** żywi się ziarnami nasionami, w lecie gąsienicami, mszycami i innym robactwem, czym się staje wielce dobroczynnym dla drzew owocowych i innych liściastych dziko rosnących. Nawiedza wprawdzie także łany zbożem zasiane; strzelaniem na wiatr spłoszyć go stąd można; owocom i ogrodowiźnie nic nie szkodzi. Młode karmi owadami i ziarnem zbożowym.

Śnieżek jest mieszkańcem wysokich gór i zjawia się u nas czasem w zimie.

Dzwoniec czyli **żeglotka**, ptaszyna miejscowa, latająca zimą całymi stadami, lubi nasiona olejne, zielone części roślin, np. pączki drzew dziko rosnących, czym więc szkody nie sprawia, i pestki rozmaitych jagód. Uciążliwym staje się tylko wtedy, gdy szuka pożywienia na polach zasianych konopiem i rzepakiem. Pożytecznym zaś staje się zjadaniem chwastów.

Makolągwa zaś gnieżdżąca się w górach jałowcem zarosłych, żyje nasionami prawie samych chwastów; lubi przedewszystkim pierzaste nasienie starca, a w późnéj jesieni nasienie bylicy.

Łuszczak górniczek pojawia się tylko podczas jesiennego przelotu, przybywając do nas z zimnéj północy.

---

[1]) Deutsche Thierschutzzeitung Ibis. Berlin, 1873. 39.

Szczygieł przebywa u nas stadkami jako ptaszek miejscowy po lasach a w górach aż do górnéj granicy drzew. Żywi się nasionami najrozmaitszych chwastów, ostów, łopianu, bławatków, starca, także olch, brzóz i sałaty, makiem i siemieniem. Młode karmi owadami, które po drzewach zbiera. Jest więc ptakiem pożytecznym.

Czyż, najmniejszy z łuszczaków, żywi się nasionami olejnymi, np. makiem, siemieniem, także olchy i chwastów; młode karmi owadami, gąsienicami i poczwarkami, którymi wówczas także sam żyje.

Czeczotka przylatuje do nas z północy w jesieni stadami i pozostaje przez zimę. Żywi się nasionami traw, drzew i olejnymi; po przybyciu szuka nasion olchy i brzozy, potym przez całą zimę nasionami chwastów, osobliwie pokrzywy.

Gil żywi się w lesie nasionami chwastów, w jesieni nasionami olejnymi np. rzepakowym i siemieniem, niemniéj nasieniem bylicy i wrzosu, późniéj jagodami kaliny i jarzębiny, wreszcie pączkami drzew dziko rosnących, np. buku i brzozy. Nie jest więc szkodnikiem, a miłość, z jaką się przywiązuje do towarzyszów swoich i któréj wiernie aż do śmierci dochowuje, powinnaby mu zjednać więcéj względów i opieki, niż jéj doznaje, będąc bezustannie prześladowanym. Nadto jest to ptaszyna bardzo towarzyska, a więzienie samotne jest okrueieństwem w wysokim stopniu.

Kulczyk, bawiący u nas tylko przez zimę, żywi się nasionami traw i roślin olejnych; zbierając je na wiosnę i w lecie po ziemi, w jesieni zaś na roślinach.

Dziwonia, od strzelców i ptaszników **dzwońcem czerwonym** zwana, lubi lasy mokre i bagniste, gdzie się nasionami roślin wodnych żywi.

W twardych zimach zjawia się u nas z północy w małych stadkach **klęsk**, który żywi się nasionami drzew szpilkowych, jagodami jarzębiny i siemieniem.

Krzywodziób krzywonos, także *małym krzywodzióbem* zwany, żywi się głównie nasionami drzew szpilkowych, w lecie zbiera także mszyce z topoli.

W lasach sosnowych przebywa zwykle **krzywodziób papużka**, który żywi się nasieniem szyszek sosnowych.

Głupi zabobon pozbawia częstokroć tego pięknego ptaka wolności, a w klatce i zaduchu przy niewłaściwym i niedostatecznym pożywieniu rychło też i życia, bo od Krakowa aż do

Lwowa utrzymuje się przesąd, że resztki wody, z której pił krzywonos, maczając w niéj dzióbek, pite z rana i z wieczora są lekarstwem przeciw padaczce czyli tak zwanéj wielkiéj chorobie. Przesąd ten podzielają częstokroć ludzie, u których więcéj należałoby spodziewać się zdrowego rozumu. *D. c. n.*

SZKICE Z NATURY[1].

4. Wierny.

Szczenięciem jeszcze dostał się dzisiejszemu swemu panu. Wówczas gdy go oderwano od matki, która go ciałem swym ogrzewała i karmiła mlekiem, był jeszcze głupi, bardzo głupi, a jednak...... a jednak czuł, bo skomlał, gdy nadeszła rozłączenia chwila, gdy między nim a matką stanął człowiek, co miał być odtąd szczenięcia panem i opiekunem. Ciężkie też to były chwile, o! bardzo ciężkie. Stary już dzisiaj Azor nieraz przypominał sobie owe szczęśliwe czasy, gdy był jeszcze wolnym, przypominał sobie dziś jeszcze budę, w któréj pod troskliwym matki okiem igrał z braciszkami, który już także dzisiaj postarzeli się w służbie. Dzisiaj jeszcze za owymi czasy tęsknił, chociaż nie tak, jak w młodości, co to ani mleko na białym talerzu, ani pieszczoty łaskawego pana nie mogły mu wynagrodzić braku matki i braci. Ale czas goi wszystkie rany, czemużby i Azor nie zapomniał miłych młodości chwil? Służbę miał dobrą, pana kochał, bo był dla niego dobrym, sztuk niektórych wyuczył się prędko, bo był pojętny, jeść miał zawsze do sytości; no i czegóż brakować mogło Azorowi? Czasem tylko przykrą zdawała mu się być niewola, w jakiéj był chowanym; gdy pan był w biurze, Azor całymi godzinami siadywał na oknie i patrzał swoimi psimi oczyma na piękny boży świat, na ludzi, na towarzyszy biegających po ulicy swobodnie. Po południu wychodził z panem na przechadzkę, ale i wówczas wolnym nie był. Pan prowadził go na sznurku, — jego rówieśnicy podbiegali często ku niemu i drwiąc z jego niewoli, śmiechem w oczy mu parskali; Azor znosił to wszystko cierpliwie.

Cóż robić? — myślał — kiedy taka mojego pana wola, trzeba cierpieć. Z czasem i do swéj przywykł niewoli, — zżył się już z panem prawie, dzień za dniem, miesiąc za miesiącem upływał, Azor ani się spostrzegł, że starzeć się zaczyna. Wi-

---

[1]) Ob. *Opiekun zwierząt.* 1889., str. 52., 72., 101.

docznie i w niewoli czas uchodził szybko, nie czekał, bo Azor czuł, że już tak dobrze kości gryść nie może, czuł, że słuch mu czasem nie dopisuje, — siły także powoli opuszczać go zaczynały. Ale czyż inni pozostali młodymi? Wszak i pan jego także już ku starości chylić się zaczynał. Często, gdy Azor po obiedzie szedł do niego, kładł mu pysk na kolanach i ręce jego lizał z wdzięczności za chléb, którym go darzono; pan brał głowę jego w ręce, pieścił się z nim, mówiąc: »Tak, tak mój Azorku! Przeżyliśmy z sobą lata, niezadługo przyjdzie nam się i pożegnać!« Azor w prawdzie téj ludzkiéj mowy nie rozumiał, ale czuł instynktownie, co pan jego mówił, więc i on smutniał, zwieszał głowę, przymykał oczy i milcząc stał tak długo, dopóki nogi trzymać go chciały, potym kładł się u stóp swego dobroczyńcy, wzdychał i zasypiał. Ale i sen musiał mieć jakiś niespokojny, bo od czasu do czasu drgał na całym ciele i skomlał żałośnie.........

I tak na stare lata dobrze Azorowi było — miał kąt spokojny, głodu ani zimna nie zaznał nigdy, cóż dziwnego, że do pana swego przywiązał się bardzo — tak, że nie mieniałby téj swojéj niewoli na złotą wolność, wołał zamknięty pokój, z którego tylko przez okno na boży świat wyglądał, niż obszerne błonie, bo jemu tak z ukochanym panem było dobrze. Wprawdzie myślał czasem, co to będzie, gdyby przeżyć miał pana; myśl ta trapiła go często i we śnie — śnił nieraz, że już był wolnym, że nadszedł kres złotéj jego niewoli, ale był na łasce losu pozostawiony, wtedy zrywał się nagle, słabnącym coraz więcéj wzrokiem przekonywał się, że to złowrogi sen tylko i uspokojony kładł się znowu na swym legowisku.

A jednak wszystko na świecie kres swój mieć musi — i dla naszego Azora nadszedł dzień smutku i niedoli. — pan jego spoczął snem twardym, z którego nigdy już obudzić się nie miał.

Azor instynktem wiedziony — bo wzrok mu już nie dopisywał — przywlókł się do łoża, łapą wsparł się na jego krawędzi i lizał jak lód zimną rękę swego dobroczyńcy, ale ten nie czuł już nic.... No i Azor był wolny, bo pan jego nie żył. Dobroczynny służący, któremu żal było osieroconego zwierzęcia, wziął go do siebie, otoczył wygodami. Azor nic przyjąć nie chciał, ani posiłku, ani cudzego kąta, wymknął się niepostrzeżenie i podążył za żałobnym konduktem. Nie zwróciło to niczyjéj uwagi, — pies wlókł się powoli za pogrzebem i doszedł tak aż na miejsce, gdzie jego dobrego pana na wieczny pocho-

wano spoczynek. Przebrzmiały żałobne śpiewy, krewni i przyjaciele zmarłego rozeszli się do domów, — na mogile pozostał tylko gróbarz, resztę wykopanéj ziemi na trumnę zsypujący, a na uboczu stał smutny Azor i zcicha skomlał. Wkrótce już on sam tylko na mogile pozostał; dzień chylił się ku zachodowi, cisza cmentarz zalegała, drzewa tylko cichym porozumiewały się szeptem, od czasu do czasu ptaszek na gałązkach ich zakwilił, a na świeżéj mogile wierny nieboszczyka towarzysz stał drżąc z zimna, głodu, starości, żalu i zcicha skomlał. Wreszcie rzucił się na grób, drapiąc świeżą jeszcze ziemię łapami, ale i te wkrótce wypowiedziały mu posłuszeństwo. — Azor wyciągnął się, drgnął i głowę na wilgotnéj złożył ziemi.

Nazajutrz gróbarze znaleźli do połowy rozkopany grób, a w nim nieżywe psisko.

— Patrzcieno — rzekł jeden — to tensam pies, co to wczoraj wlókł się za pogrzebem. Co mu się stało?

— Ha! — odparł drugi — z żalu nie chciał przeżyć pana, co mu był dobroczyńcą!

— Patrzcie, patrzcie — mówił pierwszy, kiwając głową — takie to niby nieme stworzenie, a jakie to ma czucie!!!

Stanisław Polaczek.

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Małpy kapucynki. P. *Julijusz Müllern*, b. nadinżynier w Przemyślu, chował przed kilkunastu laty małpy, między nimi małpy kapucynki i jednego pawiana. Podał on o nich następującą wiadomość w miesięczniku „*Der zool. Garten*“ z r. 1873 (str. 32).

»Podczas cholery r. 1872 umarła matka moja. Jeden z kapucynków, piękna czarna samiczka, była ulubieńcem staréj matki mojéj. Obchodziła się też z nią jak z dzieckiem, kąpała ją, czesała, czyściła, słowem bardzo ją pielęgnowała, pozwalała jéj całymi godzinami broić na stoliku swoim. Każdego też poranku przychodziła małpeczka do niéj do łóżka, przeszedszy przez sześć pokojów; była też niezmiernie przywiązaną do opiekunki swojéj i wielką ku niéj okazywała miłość. Przez śmierć matki mojéj utraciła małpa przyjaciółkę swoję. Od tego czasu spostrzegliśmy smutek w oczach tego zwierzęcia. Chodziła ustawicznie zwolna po wszystkich pokojach, oglądając się na wszystkie strony, szukając i słuchając. Szukała poza firankami w szafach otwartych i wydawała żałosne głosy. Znalazszy czepek zmarłéj, którym nieraz się bawiła, gdy go nieboszczka miała

na głowie, schowała do swego leżyska. Daliśmy jéj drugi czepek z pstrymi wstążkami; wyrzuciła go precz, a pierwszy zwinąwszy w kłębek, zagrzebała głęboko w sianie. Lubiąc podrzeć wszystko, co jeno wpadło jéj do rąk, z znalezionym czepkiem inaczéj sobie postępowała, rozkładała go bowiem spokojnie, wyrównywała rękoma, składała i chowała z troskliwym wyrazem twarzy w leżysku. Czyniła ona to przez dwa tygodnie. Gdy który z jéj towarzyszów przybliżył się do niéj, nie przypuszczała do siebie żadnego i siadała spokojnie na czepku. Gdy kawałeczek czepka wystawał z schowku, a którykolwiek z swawolnych towarzyszów czepek pociągnął za koniec, zapalczywie broniła swego skarbu i uciekała z nim. Chodząc po pokojach, nosiła go z sobą. Często rzucaliśmy jéj umyślnie inne przedmioty, płatki pstre i t. p.; oglądała je i owąchiwała, lecz zawsze odrzuciła na bok, aby powrócić do ulubionego czepka. Dnia 10. grudnia 1872 zaniosła czepek do pokoju zmarłéj i schowała do koszyczka, w którym często znajdowały się jéj zabawki; zostawiwszy w nim czepek, powróciła spokojnie do swego leżyska«.

Małpa ta, która w grudniu 1872 r. mogła mieć 4 do 5 lat i już przez 3 lata znajdowała się u p. Müllerna, zawsze zdrowa i wesoła, zaczęła w grudniu pomienionego roku widocznie chudnąć; wszelako chęć do jedzenia ani się zmniejszyła, ani zwiększyła, tylko ręce miała zimne. Przypisywano to smutkowi i zaczęto małpę jak najwięcéj zatrudniać, zabawiając ją wszelkimi możliwymi sposoby. W krótkim czasie małpa stała się weselszą i zdrowszą i tylko gdy była sama, dał się spostrzec ślad dawnego smutku. Szczególną przyjaźń okazywała staremu krukowi, który z nią podzielał miłość mojéj matki. Matka moja zwykła była tłuc im orzechy, i twardą skórkę chleba nieco zżuć. Małpa naśladowała ją i bardzo zabawnie wyglądała, gdy otrzymane i roztłuczone orzechy staremu posiwiałemu przyjacielowi swemu podawała do dzióba, jak ten je brał, rozdzióbywał i jak razem po bratersku dzieliły się drobnymi kawałeczkami. Ani cienia zwykłego małpom skąpstwa. Co kruk porwał, zanosił do przyjaciółki. Małpeczka wyszukiwała mu pilnie wszelkie robactwo z pierza, czmerała po nim, a kruk z spokojnym przeświadczeniem, że przyjaciółka uważnie szuka, poddawał się chętnie téj operacyi. Małpa oczyszczała krukowi nawet nogi z wszelkich poprzyczepianych przedmiotów, zjadając wszystko, co jeno znalazła. Wkońcu siadał Piotruś (kruk) małpie na podołku, która go trzymała i wreszcie oboje razem zasypiali.

Nic nie przeszkadzało im więcéj, jak zjawienie się wielkiego psa bernardyńskiego. Gdy go kruk tylko sam pierwszy zoczył, szybko leciał i biegł przez wszystkie pokoje i chrypliwym wołaniem oznajmiał małpom przybycie psa, poczym małpy kapucynki wydawały właściwe im głosy mlaskające, oznaczające przestrach; jawańskie małpy chichotały chrypliwie, pawian zaś szczekał, a oczy wszystkich zwrócone były ku drzwiom. Pies się zjawił; jak strzała siadł kruk mu na grzbiecie i bił go silnie

dzióbem, zachęcany głosami radości i zachęty małp. Największy hałas powstał, gdym wziął za kij, aby psa z pokoju wypędzić. Wtedy kruk i małpy niewymownie się cieszyły; krzykiem, wyrazami twarzy i skakaniem wyrażały radość swoję, poczym wszystkie omawiały przez niejaki czas to wielkie zdarzenie, nim znowu poczęły się nanowo bawić«.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

1. Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa dolno-austryjackiego z 19. listopada 1889. L. 34851, zakazujące dręczenia młodych jagniąt, koźląt i młodego bydła podczas transportu.

Powszechnie w kraju używany transport młodych jagniąt, koźląt i prosiąt, odbywający się w ten sposób, że te zwierzęta z skrępowanymi nogami i głową na dół zwróconą, zawieszone bywają na kiju lub drążku i w téj pozycyi przenoszone, uważa się wedle rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31.) za dręczenie zwierząt i takowego surowo zakazuje.

Jeżeli tych zwierząt nie można transportować zapomocą wózków ręcznych lub wózków przez koni ciągnionych, w którym to razie należy ściśle zastosować się do istniejących przepisów tyczących się transportu młodego i rzeźnego bydła, to należy je nadal przenosić tylko w koszach (ręcznych albo plecnych), a to tylko przy dokładnym zachowaniu następujących przepisów:

1. W jednym koszu należy tylko **jedno** zwierzę umieścić.

2. Jeżeli dwa lub więcéj zwierząt w jednym koszu ma się transportować, powinien być kosz odpowiednio obszerny, a przedewszystkim mieć dno o dostatecznie wielkiéj powierzchni.

3. Aby zapobiéc wyskakiwaniu zwierząt, należy kosz przykryć materyją, albo plecionką albo téż przykrywą drewnianą, dopuszczającą dostateczną ilość powietrza do wnętrza.

4. Podczas każdego tego rodzaju transportu należy baczyć na to, aby głowy zwierząt były zawsze w naturalnym położeniu.

Powyżéj wymienione zwierzęta należy transportować nieskrępowane; gdyby zaś krępowanie ich okazało się koniecznie potrzebnym, nie wolno używać do tego postronków, tylko stosownie do istniejących przepisów taśm miękkich, przynajmniéj na dwa palce szerokich.

Użycie sprzączek przy pętach dozwolone jest tylko wtedy, gdy takowe są zaopatrzone w ochronną podkładkę skórzaną.

Wykraczający przeciw niniejszemu rozporządzeniu będą karani w myśl ces. rozporz. z 20. kwietnia 1854 (Dz. u. p. nr. 96).

Kielmansegg m. p.

2. Okólnik c. k. Namiestnictwa z 11. grudnia 1889 L. 85531 do c. k. Starostw w Galicyi w sprawie zabijania koni.

W ostatnich dniach doszły c. k. Namiestnictwa z różnych stron kraju wiadomości, że w okolicach dotkniętych w skutek tegorocznéj posuchy brakiem paszy dla bydła, ludność włościańska pozbywa się koni za bezcen, które handlarze skór zakupują w wielkich ilościach i potym zabijają, a ściągnąwszy skóry, pozostawiają ścierwo na polach i w lasach niezakopane.

Nadto postępują ci handlarze z zakupionymi za bezcen końmi w sposób iście barbarzyński, skupując je po wsiach trzymają pod gołym niebem o głodzie przez kilka dni, dopóki nie sprowadzą znaczniejszéj ilości, wloką potym na miejsce stracenia, zostawiając po drodze padłe z głodu i wycieńczenia, wreszcie sprowadzają na upatrzone miejsce, gdzie je dla braku rąk do zabicia pozostawiają bez pożywienia, wystawione na wpływy powietrza, lub zabiwszy wreszcie, po odarciu ze skór, pozostawiają nakoniec niezagrzebane.

W celu położenia tamy podobnemu karygodnemu dręczeniu zwierząt, które prawdziwą hańbą jest dla ludzi, tudzież w celu zapobieżenia szkodliwym pod względem zdrowia skutkom, jakie z wiosną nastąpić mogą i wywołać łatwo zaraźliwe choroby przez wywiązywanie się szkodliwych miazmatów, polecam Panu Staroście, aby baczną zwrócił uwagę na ten nader smutny objaw.

W szczególności zechce Pan Starosta przedewszystkim zarządzić, aby tam, gdzie już wypadki powyżéj skreślone zaszły, jak najrychlej gnijące ścierwa usunięte zostały.

Następnie, aby zabijanie koni po myśli rozporządzenia minist. z 15. lutego 1855 dz. u. p. Nr. 31 i w analogicznym zastosowaniu §. 2. rozporządzenia c k Namiestnictwa z 28. czerwca 1888 l. 57594 dz. u. kr. Nr. 74 odbywało się w sposób dla zwierzęcia najmniéj bolesny i męczący, o czym ludność przez podwładne organa sanitarne pouczyć należy. Daléj aby stosownie do postanowień ustawy z dnia 29. lutego 1880 dz. u. p. Nr. 35, względnie ustawy z 30. marca 1870 dz. u. p. Nr. 68 (§. 4. f) zabijanie koni odbywało się na ścierwisku gminnym, względnie na wyznaczonym w tym celu przez gminę miejscu, pod dozorem Zwierzchności gminnéj i oglądaczy bydła, tudzież przez ludzi do tego wprawnych w gminie znanych, wreszcie, aby przy zakopywaniu ścierwa przestrzegano ściśle przepisów powołanéj ustawy z r. 1880 dz. u. p Nr. 35 i rozporządzenia minist. z 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 36.

Polecenia niniejszego okólnika zastosować należy w danych okolicznościach także do innych rodzajów domowych zwierząt.

Nad wykonaniem powyższych zarządzeń czuwać mają c. k. weterynarz powiatowy stosownie do §. 5 ustęp 3 instrukcyi służbowéj z 21. czerwca 1882 dz. u. p. Nr. 91, tudzież c. k. Żandarmeryja, winnych zaś w téj mierze pociągnąć należy do odpowiedzialności wedle ces. rozp. z 20. kwietnia 1854 dz. u. p.96, względnie rozporządzenia minist. z 30. września 1857 dz. u. p. Nr. 198.

W sprawie psów i oprawcy.

Aby ile możności zapobiec chorobom u psów, mianowicie wściekliźnie, i ułatwić rozpoznanie objawiającej się choroby, wydało krak. Stowarzyszenie ochrony zwierząt broszurkę p. t. »**Wścieklizna u psów**«, skreśloną przez prof. Dra J. Limbacha i Br. Gustawicza, członków wydziału. W broszurce téj poświęconéj *JOśw. Księżniczce Helenie Sanguszkównie*, wielkiéj miłośniczce świata zwierzęcego i gorliwemu członkowi krak. Stow. ochr. zw., podają autorzy (str. 5—10) charakterystykę psa, następnie (str. 10–18) znamiona, rozwój i cały przebieg wścieklizny tak cichéj, jak szałowéj, wreszcie wykazują (str. 18—27) bezcelowość i szkodliwość zakładania psom kagańców, jako środka powszechnie używanego w celu zapobieżenia wściekliźnie.

Wydział towarzystwa ochr. zw. przedłożył w styczniu r. z. Świetnéj Radzie m. Krakowa, jakotéż wszystkim członkom Rady miejskiéj i Komisyi sanitarnéj projekt nowéj instrukcyi dla oprawcy miejskiego, zawierający niektóre bardzo pożądane zmiany i ulepszenia tak humanitarne, jak sanitarne. Sprawa ta atoli dotąd pozostaje niestety niezałatwioną, a złe, o usunięcie którego starało się i stara krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt w imieniu mieszkańców m. Krakowa, właścicieli i amatorów psów, jakotéż myśliwych istnieje ustawicznie, wskutek czego powstają ciągłe zażalenia na postępowanie oprawcy i jego pomocników.

Następnie pismem z dnia 1. paźdź. 1889 L. 248 upraszał Wydział Prześwietne Prezydyjum Magistratu o zniesienie kagańców, zaprowadzonych wskutek wybuchu wścieklizny między psami obwieszczeniem mag. z 30. lipca 1889 L. 18673, odnowionym dnia 21. listopada 1889 roku L. 27863. Wydział opierając się na zdaniach najznakomitszych powag naukowych tak kinologów, jak weterynarzy zagranicznych (*Dr. Leopold Józef Fitzinger*, *Dr. Vleminckx*, *Bruns*, *Lorinzer*, *Eugenijusz Gayot*, *Dr. Rueff*, *Verardi*, *Sondermann* itd. itd.) wykazał, że 1) kagańce nie są środkiem przeciwko wściekliźnie, tj. któryby zapobiegał jéj powstawaniu i szerzeniu; 2) kaganiec nie chroni psa od ukąszenia przez innego niemającego kagańca; 3) pies mający kaganiec, a pokąsany na ulicy, może pana swego i jego domowników w domu pokąsać, gdyż w domu nikt psów nie będzie trzymał z kagańcem na pysku, lecz zdejmuje mu go; 4) psy nawiedzone tą chorobą nie pojawiają się z kagańcem

i nikt im go niego włoży; 5) kaganiec przyczynia się do wzbudzenia przeróżnych chorób, między nimi i wścieklizny; 6) pies noszący kaganiec i trzymany na uwięzi staje się złośliwym, gryźliwym i niebezpiecznym dla otoczenia ludzkiego *(Czytaj list p. K. U. w Nrze I. Opiekuna zwierząt z b. r. str. 14—16)*.

Zarazem zwrócił Wydział uwagę Magistratu na nieodpowiedni sposób łowienia psów przez oprawcę zapomocą sznura, polecając natomiast pętlicę skórzaną, której dwa egzemplarze złożył Wydział w Magistracie r. z., a której używają we **Lwowie Wiedniu, Monachijum** i indziéj.

Lecz i ta odezwa pozostała dotąd głosem wołającego na puszczy. Wydział krak. Stow. ochr. zw. chcąc w części złemu zapobiec przedewszystkim szerzeniu się wścieklizny u psów, ogłosił plakatami na początku stycznia br. wskazówki, jak należy się z psami obchodzić, aby uniknąć téj strasznéj i dla ludzkości niebezpiecznéj choroby, obecnie zaś wydał powyżéj wzmiankowaną broszurkę, ktorą wszyscy członkowie towarzystwa otrzymali bezpłatnie. Na podstawie badań zestawionych w téj broszurze wniósł. Wydział petycyją w ubiegłym miesiącu br. do Świetnéj Rady m. Krakowa, prosząc 1) o uchwalenie nowéj instrukcyi dla oprawcy miejskiego,, w myśl projektu przedłożonego przez krak Stow. ochr. zw.; 2) o zniesienie kagańców, 3) o zaprowadzenie zarządzenia, aby Magistrat wnoszącym opłatę za psa wręczał popularną broszurkę traktującą o wściekliźnie, jéj poznawaniu o postępowaniu z psem podejrzanym. Broszurę powyższą wręczono równocześnie wszystkim Członkom Rady miejskiéj, Komisyi sanitarnéj, jakotéż radcom i innym funkcyjonaryjuszom Magistratu.

Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt tusząc sobie, że światli i wyrozumiali członkowie Rady m. Krakowa po sumiennym przeczytaniu rzeczonéj broszury, nie kierując się żadnymi ubocznymi względami, ani téż jednostronnym zapatrywaniami pewnych jednostek, tak zwanych **kinofobów** raczą wkońcu uznać słuszne żądania tegoż towarzystwa — żądania, które indziéj — tj. zagranicą — już dawno w czyn wprowadzono. Jeżcli bezieczeństwo ogólne wymaga środków gwałtownych w rzeczywistym niebezpieczeństwie, to nic nie usprawiedliwia wprowadzenia w użytek pospolity używania środków barbarzyńskich **kagańców**, gdy można rozporządzać stosowniejszymi. *Rzuca to nader niekorzystne światło tak na tych, co doradzają takich środków obrzydliwych i ohydnych, jakotéż na*

władzę, co idzie za zdaniem takim. Względy na dobro ogólne i względy ludzkości zawsze z sobą pogodzić się dadzą. Kto tego nie czyni, naraża się na słuszne podejrzenie, że tak zwane dobro ogólne jest dla niego i u niego tylko parawanem — chińskim murem, a uczucie ludzkości czymś zupełnie mu obcym i nieznanym.

W sprawie niecnego postępowania oprawcy wniósł Wydział krak. Stow. ochr. zw. do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa r. z. (w czerwcu) zażalenia, żądając dochodzenia przeciw oprawcy i jego pomocnikom, jakotéż ukarania. Mianowicie stwierdzono, że oprawca miejski i jego pomocnik, otrzymawszy od Magistratu zakaz wstępowania na trotoar w celu spędzania psów na środek ulicy i chwytania tychże zpod bram kamienic, najmuje jednego lub dwu chłopaków (uliczników) i używa ich za naganiaczy — (przypomina to polowanie na dziki). Obowiązkiem ich jest w pewnéj odległości naprzód postępować i spędzać psy z trotoarów i zpod kamienic na środek ulicy ku chwytającemu.

Albo téż najmuje oprawca chłopaka — paupra do powożenia budą, a woźnicy używa jako naganiacza.

Albo téż wreszcie oprawca lub jego pomocnik wraz z woźnicą — puściwszy konia luzem na środku ulicy, wyprawiają gonitwy za psami, łapiąc je na trotoarze.

Na dowód tego przytoczono w powyższéj odezwie do Magistratu czterech świadków. Z tych świadków przesłuchano po kilku (3) miesiącach jednego; trzej inni nie otrzymali wezwania. Dotyczący urzędnik magistratualny, tłómacząc się brakiem czasu i obecnością kilku stron, nie spisał zaraz protokółu; tylko wysłuchawszy skarg p. D., członka tow., polecił temuż podpisać się na protokole nic nie zawierającym, i dodał, że zeznania p. D. sam później wpisze. Rozumie się samo przez się, że p. D. ani słyszał, ani czytał wpisanego później na tym protokole ustępu. Na podstawie takiego śledztwa udzielił Magistrat w załatwieniu podania towarzystwa następującą odpowiedź:

W załatwieniu pisma z dnia 6. czerwca 1889 r. oznajmia się Szanownemu Stowarzyszeniu, że Magistrat udziela równocześnie oprawcy miejskiemu Janowi Kozłowskiemu naganę z przypomnieniem mu przepisów instrukcyi z dnia 8. stycznia 1880 l. 7587/701 co do zachowania się przy łapaniu psów i wypełnianiu wogóle obowiązków przez jego ludzi.

Od skazania Jana Kozłowskiego odstąpił tym razem Magistrat, ponieważ dochodzenie przeprowadzone wskutek zażalenia

Szanownego Stowarzyszenia nie dostarczyło faktów stwierdzających dostatecznie winę Jana Kozłowskiego, względnie jego ludzi użytych do łapania psów.

Wobec takiego lekceważącego postępowania czy władzy, czy dotyczącego funkcyjonaryjusza magistrackiego, Wydział krak. Stow. ochr. zw. musiał się powyższą odpowiedzią nie zadowolić i dlatego na posiedzeniu, odbytym 24. stycznia br., uchwali jednogłośnie, upraszać Prezydyjum Magistratu o ponowne przeprowadzenie śledztwa przeciw oprawcy, względnie jego pomocnikom, i równoczesne przesłuchanie wszystkich świadków podanych w piśmie z 6. czerwca 1889 L. 197. Żądanie to przedłożono Magistratowi pismem z dnia 18. lut. 1890 L. 360. — Ciekawiśmy rezultatu!

Wagi bydlęce na targowicach krajowych.

Jednym z najniepraktyczniejszych i dla rolników, zwłaszcza włościańskich, szkodliwych zwyczajów, jest sprzedaż bydła „*na oko*“, bez poprzedniego odważenia i przekonania się o jego rzeczywistéj wartości. Przyczyną téj wadliwości był brak wag na targowicach bydlęcych w gminach, gdzie się targi takie odbywają. Uznając szkodliwość dzisiejszego stanu rzeczy, udało się Towarzystwo rolnicze krakowskie i zarząd Kółek rolniczych do Wydziału krajowego z przedstawieniem, ażeby w miejscowościach powyższych obowiązkowo wagi bydlęce zaprowadzone zostały.

Wydział krajowy przed powzięciem w téj mierze zdania, zwrócił się do Wydziałów powiatowych o opiniją, a nadto odniósł się do Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, do dyrekcyi szkoły dublańskiéj i weterynarskiéj, do Stowarzyszenia weterynarzy we Lwowie, a wreszcie do p. Aleksandra Lütticha, referenta weterynaryi w Namiestnictwie.

Wydziały powiatowe, jak zwykle, raczyły tylko w mniejszéj połowie odpowiedzieć na okólnik, natomiast powołane ciała fachowe nadesłały już swą opiniją. Opinija ta jest zasadniczo i stanowczo przychylną sprawie zaprowadzenia wag bydlęcych; poszczególne różnice zapatrywań dotyczą tylko »obowiązkowego« ważenia, potrzeby i wysokości opłat. Wagi bydlęce zdaniem fachowych nietylko oddałyby usługę włościanom, ale przyczyniłyby się do ułatwienia kontroli policyjno-weterynarskiéj i dostarczyłyby ważnych dat statystycznych. P. Lüttich, który jest referentem spraw unormowania porządku targowego i urządzenia targowisk bydlęcych, oświadcza się również za zaprowadzeniem wag, proponuje jednak, ażeby użycie ich nie było przymusowe, następnie zaś doradza, ażeby opędzenie kosztów w uboższych gminach odbywało się nie przez opłatę za użycie wagi, ale przez małe powiększenie dotychczasowych opłat za

placowe. W ten sposób waga nie będzie wzbudzać nieufności i niechęci u włościan i szybko się przyjmie. Zapatrywania p. Lütticha są istotnie bardzo praktyczne i słuszne.

Ponieważ projekt regulaminu targów zwierzęcych (bydła rogatego, koni i nierogacizny) został już ułożony i niebawem zacznie obowiązywać, ponieważ projekt urządzenia targowisk w sposob odpowiadający względom sanitarnym i warunkom weterynaryjno-policyjnym jest również gotów i przeprowadzony zostanie w możebnie najkrotszym czasie, sądzimy, że zalegające dotąd z opiniją Wydziały powiatowe zdecydują się nareszcie odpowiedzieć na okólnik Wydziału krajowego w téj sprawie, która w naszych stosunkach jest nader ważną.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) w Krakowie:

Wne **Długoszowa Natalija**, wdowa po c. k. sędzi pow.; **Jasińska Maryja**, żona prezydenta c. k. sądu kraj.

Wni **Grosse Egmont**; **Jarosz Rudolf**; **Krępa Józef**, akademik; **X. Sutor Augustyn**, przeor Augustyjanów; **Żmuda Franciszek**, nauczyciel.

b) w Podgórzu:

Wni **Bednarski Wojciech**, dyrektor szkoły męskiéj; **Izmaiłów Franciszek**, dentysta; **Stępień Józef**, nauczyciel szkoły męskéj.

c) w innych miejscowościach:

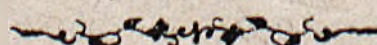
Wni **Leśniak Teodor**, właściciel dóbr, Wróblowice, p. Podgórze **Rohr Henryk**, c. k. weterynarz pow. w Wieliczce.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W marcu nie wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze)' zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy.

Przez cały rok nie wolno polować: na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi; wreszcie na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazanym jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.



Redakcyją numeru zamknięto 22. lutego 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.